

Promocja książki Agnieszki Pietrzak – „Zośka” represjonowani w I. 1944-56 - 11.I.2016r.

Drugie wydanie książki Agnieszki Pietrzak, opisujące historię żołnierzy batalionu „Zośka”, głównie dotyczącą okresu represji w latach 1944-1956, jest nie tylko poszerzoną opowieścią o stosowanych wówczas metodach i działaniach Urzędu Bezpieczeństwa wobec aresztowanych, ale także o prześladowaniach, które dotyczyły ich rodzin i kręgu przyjaciół. Szczególną wartością tej pozycji jest uzupełnienie jej licznymi fotografiami, a także bezcennymi – dotąd nieznanymi – dokumentami zarówno przybliżającymi sylwetki aresztowanych, jak i dokumentami obrazującymi sposób działania ówczesnego aparatu bezpieczeństwa. Z chaosu odnalezionych i załączonych meldunków, protokołów, raportów i doniesień agenturalnych wynika, że środowisko byłych żołnierzy bat. „Zośka” znajdowało się pod obserwacją ówczesnych władz dużo wcześniej niż nam się to wydawało.

Potwierdza to tezę zawartą w moim słowie wstępnym do I wydania – zamieszczonym również w obecnie prezentowanej pozycji. Otóż okazuje się, że zaskakująca nas wszystkich - zaaresztowanych w połowie stycznia 1949 roku - wiedza śledczych nie pochodziła z zeznań wcześniej zamkniętych kolegów, lecz była uzupełniana dzięki systematycznie dostarczanym informacjom, głównie pochodzącym od jednego informatora. Dlatego tę książkę trzeba – jak się to mówi popularnie – czytać ze zrozumieniem. Pobieźnie przeglądane dokumenty, pochodzące z archiwum IPN, mogą stworzyć wrażenie (zwłaszcza na młodzieży nie znającej ówczesnych realiów), że aresztowania kolejnych grup kolegów następowały wskutek zeznań poprzednio zamkniętych. Tymczasem podstawowy dokument majora Herera – raport skierowany do dyr. V Departamentu MBP płk Julii Brystygierowej - rzekomo potwierdzający zeznania „Anody” w sprawie ukrytej broni i nazwisk osób, które przygotowywały koncentrację oddziału w lasach lubelskich na wypadek wybuchu wojny, został sporządzony w dniu 27. 12. 1949 r., tj. przed jego przesłuchaniem na ten temat. Ten raport stał się podstawą do tzw. „realizacji” – czyli aresztowania czterech dalszych „Zośkowców”.

Przytaczam ten przykład jako niezwykle drastyczny i pozornie obciążający „Anodę”, bowiem dotyczy pierwszego aresztowanego, „Anody” który w 10 dni później zginął w trakcie śledztwa w dotychczas niewyjaśnionych okolicznościach! On jeden z nas wszystkich nie wyszedł nigdy na wolność i nie miał możliwości przedstawić prawdziwej wersji wydarzeń. Mimo usilnych i wielokrotnie ponawianych starań prowadzonych przez rodzinę i środowisko „Zośki”, nigdy nie udało się dotrzeć nawet do śladów zniszczonych dokumentów w tej sprawie! Wykrętnych, nie popartych żadną oficjalną dokumentacją, wypowiedzi mjr W. Herera i jego podwładnych, nie można traktować poważnie. Natomiast dziś już wiemy – dzięki licznym dokumentom załączonym przez autorkę do omawianego opracowania – że głównym informatorem, którego doniesienia na temat środowiska byłych żołnierzy bat. „Zośka” docierały od 1947 roku do mjr W. Herera był Donat Czerewacz, posługujący się kryptonimem „Zaręba”. Szczególnie trudno jest nam – byłym „Zośkowcom” – pogodzić się z faktem, że ten rzekomy przyjaciel „Anody”, usiłujący go naśladować i mu dorównać, pośrednio doprowadził do jego śmierci.

Niezwykle cenne i pouczające są inne zgromadzone dokumenty ubowskie, świadczące o sposobie prowadzonych śledztw, zainteresowaniach i poziomie intelektualnym przesłuchujących. Ale obok tych pism czy notatek, które czasem stanowiły podstawę długoletnich wyroków „Zośkowców”, udało się autorce zgromadzić bogaty zbiór listów, wypowiedzi, dokumentów i fotografii,

pochodzących od samych więzionych. Myślę, że pomogą one czytelnikom wiele zrozumieć z atmosfery tamtych doznań ówczesnego pokolenia, które miało już za sobą przeżyta wojnę.

Szczególnie cenny – bo mało upowszechniony – jest rozdział poświęcony prześladowaniom ludzi niearesztowanych, stanowiących rodziny i bliskie osoby uwięzionym. Nie zawsze mieliśmy świadomość jakie oni ponosili szykany. Ile wysiłku i trudu trzeba było poświęcić, aby wysledzić w jakim areszcie nas osadzono i np. kiedy pozwolą przysłać paczkę. Ile trudu wymagało połączenie pracy zawodowej z możliwością wygosparowania jednego dnia wolnego i poświęcenia dwóch nocy, aby móc przyjechać na krótkie widzenie do już osądzonego więźnia.

Druga grupa prześladowanych to nasi koledzy z „Zośki” i oddziałów pokrewnych, którzy nie zostali osadzeni w więzieniu, ale byli poddawani nieustającej inwigilacji oraz długotrwałym szykanom, często mającym na celu ich zwerbowanie do współpracy ze służbami bezpieczeństwa. Autorka zadała sobie ogromny trud, żeby dotrzeć do jeszcze żyjących osób i zgromadzić ich bezcenne relacje, obrazujące metody wymuszania informacji. Z pozoru błahe i nieobciążające zaarrestowanych kolegów, drobne fakty, czy wspólnie przeżyte epizody, służyły śledczym przesłuchujących aresztowanych, do posługiwania się detalami z naszego życia, które miały stworzyć pozory ich wszechwiedzy. Z własnego doświadczenia wiem jakie to bywało deprymujące, kiedy śledczy zaskakiwał mnie informacją na przykład o liczbie osób, które były na moich imieninach, podczas gdy ja nie umiałabym tego określić.

Najgroźniejsze prześladowania dotyczyły osób, które zamierzano pozyskać jako tajnych współpracowników. Nękanie częstym wzywaniem na śledztwa, przetrzymywaniem po wiele godzin w aresztach, straszeniem uwięzienia członka rodziny, czy pozbawieniem możliwości zarobkowania na utrzymanie licznej rodziny, a wreszcie (co jest opisane w jednej z relacji) grożeniem utopienia w Wiśle. To były metody powszechnie stosowane w tamtej rzeczywistości !

Poszerzenie - w stosunku do I wydania - pracy autorki o rozdział poświęcony tym, którzy nie zostali aresztowani w 1949 roku uważam za niezwykle istotne, właśnie dlatego, że o ich przeżyciach i wyborach, mających niejednokrotnie wpływ na losy całych rodzin, mówi się najrzadziej. Dodatkowo ich decyzje odsunięcia się od dotychczasowego środowiska przyjacielskiego po to, żeby nie poszerzać kręgów zainteresowania ubowców bywało komentowane opacznie. To mogło potęgować ich negatywne odczucia i chaos w ocenie otoczenia.

W tak trudnej sytuacji znalazło się kilku naszych przyjaciół i nie mnie oceniać w jakim krytycznym momencie swojego życia zgodzili się na czasową współpracę ze służbami bezpieczeństwa. Ujawnienie ich nazwisk i agenturalnej działalności, potwierdzonej dokumentami IPN, jest dla całego naszego środowiska bardzo bolesne. Ale właśnie w tej sprawie należą się szczególne wyrazy uznania autorce omawianej pracy. Wiem ile włożyła wysiłku, żeby nie publikować zdobytej jednostronnie wiedzy. Wiem ile przeprowadziła trudnych rozmów z jeszcze żyjącymi świadkami historii, po to żeby nie oskarżać bez zdobycia wiarygodnych dokumentów i - jeśli to było możliwe - wysłuchania żyjących. Historyk – dokumentalista ma obowiązek przedstawienia zdobytej wiedzy w sposób obiektywny. Moim zdaniem autorka sprostała temu trudnemu zadaniu, ale jednocześnie wniosła do tej pisanej przez lata książki atmosferę ciepłej życzliwości do nas bardzo

starych ludzi, którzy czasem nie bez trudu wydobywali ze swojej niespójnej pamięci bolesne przeżycia tamtych dni. Myślę, że dzięki umiejętności bezstronnego opisu zdobytej wiedzy udało się autorce ożywić tę trudną lekturę, a dzięki osobistej wrażliwości przybliżyć czytelnikom tamte, dla nas trudne lata. Osobiście dziękuję Pani Agnieszce za kilkakrotne umieszczenie wtrąconego do swojej narracji krótkiego słowa „niestety”. Za każdym razem poprzedza ono ujawnienie informacji o podjęciu przez kogoś z naszych bliskich nam kolegów epizodycznej współpracy z organami bezpieczeństwa.